PO CO BÓG ZSYŁA NAM KRZYŻE

Bp. Michał Stobnicki

Umiłowani w Chrystusie Panu, w tę piętnastą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego widzimy dzisiaj oczyma duszy poruszającą scenę, kiedy to u bram miasteczka Naim Dawca życia spotyka się ze śmiercią. I nawet trudno nam wyobrazić sobie, co czuła owa biedna wdowa, która uczestniczyła w pogrzebie swojego ukochanego syna. Kiedy Zbawiciel zwrócił się do niej i powiedział: „Nie płacz", to pewnie tych słów Pana Jezusa nie potraktowała poważnie. Dlaczego miałaby nie płakać, nie smucić się, skoro straciła swoje jedyne dziecko? Dlaczego miałaby nie płakać i nie smucić się, skoro cały jej świat w jednej chwili runął w gruzach? Bo to do grobu niesiony jest nie pokonany wiekiem, doświadczony starzec, ale młodzieniec. Młodzieniec, który z pewnością marzył o długim życiu, pełnym sukcesów, radości. A tymczasem tak niespodziewanie zimna i nieczuła kosa śmierci ścięła kłos jego istnienia. Zniweczyła wszystkie plany, marzenia i nadzieje.

Drodzy wierni, każdego dnia setki, a może i tysiące wdów tracą swoich synów. Każdego dnia setki tysięcy ludzi chorują na ciężkie choroby i pewnie niejeden z nich dziś umrze. Jakie zatem znaczenie ma dla nas to, że Pan Jezus ulitował się nad wdową z Naim, że wskrzesił jej syna, skoro nie wysłuchuje naszych modlitw, skoro nie daje nam tego, o co my prosimy? Czemu nie realizuje naszych planów i marzeń? Czemu każdego dnia naszego życia musimy się przekonywać o tym, jak prawdziwe są słowa Hioba: „Człowiek zrodzony z niewiasty ma krótkie i bolesne życie. Wyrasta i więdnie jak kwiat. Przemija jak cień chwilowy"?

Drodzy wierni, aby znaleźć odpowiedzi na te wszystkie nurtujące nas pytania, winniśmy sięgnąć do księgi Izajasza, poprzez którą Pan Bóg poucza nas następującymi słowami: „Myśli moje nie są myślami waszymi, ani wasze drogi drogami moimi". Nasz Stwórca, wszechmogący Bóg doskonale zna wszystkie nasze potrzeby i troski. I nawet jeżeli w danej chwili naszego życia tych Bożych planów nie jesteśmy w stanie pojąć, jeżeli buntujemy się, sprzeciwiamy się im, odrzucamy je, to przecież wiara katolicka utwierdza nas w przekonaniu, że Bóg daje nam zawsze to, co najlepsze dla naszej duszy, to, co przysłuży się najlepiej naszemu zbawieniu. Nie zawsze to, co my byśmy chcieli, czego my pragniemy, jest dobre dla naszej duszy.

Bo na cóż człowiekowi ziemskie bogactwo, jeśli miałoby ono odciągnąć jego uwagę od skarbów niebiańskich i sprowadzić na drogę prowadzącą do potępienia? Na cóż człowiekowi zdrowie i siły, jeśli miałby je spożytkować na złe uczynki, utracić łaskę uświęcającą, umrzeć w grzechu śmiertelnym? Na cóż człowiekowi długie życie, jeśli miałoby być ono rozpustne i doprowadziłoby go do wiecznej śmierci, która przecież jest nieskończenie okropniejsza i bardziej przerażająca niż śmierć ciała?

KRZYŻ JAKO NARZĘDZIE UŚWIĘCENIA

Kochani moi, doskonale zdajemy sobie sprawę z tego. Im dłużej żyjemy, tym lepiej to pojmujemy, tym lepiej to dostrzegamy, że nasze doczesne życie jest pełne trudności, przykrości, trudów, zawodów. Ale jako katolicy musimy nieustannie uświadamiać sobie to, co jest dzisiaj zapomniane, co jest dzisiaj przemilczane, to, czego nie usłyszycie od posoborowych duchownych: Pan Bóg tutaj na ziemi zsyła nam każdego dnia mniejsze i większe krzyże w bardzo konkretnym celu. Nie po to, aby nas zgnębić, ale po to, abyśmy przyjmując je z poddaniem się woli Bożej zdobywali zasługi i zbawili nasze dusze.

Krzyże, które Pan Bóg daje nam tutaj na ziemi. Każdy ma ten krzyż inny. Może to być choroba, może to być śmierć kogoś bliskiego, może to być starość, samotność, odrzucenie, niezrozumienie ze strony innych ludzi. Te krzyże, które Pan Bóg nam daje, mogą stać się instrumentem naszego uświęcenia, naszego oczyszczenia.

I teraz od człowieka zależy, w jaki sposób ten krzyż potraktuje. Czy włączy swoje cierpienie, swoje trudy, swoje łzy w ofiarę naszego Pana Jezusa Chrystusa? Czy odda to wszystko przez ręce Matki Najświętszej naszemu Zbawicielowi? I w ten sposób uczyni z tego cierpienia narzędzie oczyszczenia i uświęcenia? Czy też te swoje trudy i cierpienia zachowa dla samego

siebie, nie odniesie ich do Zbawiciela, nie złoży ich przez ręce Matki Najświętszej naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi? W ten sposób to cierpienie, ten trud pozostanie bez sensu. Nie wyda żadnego owocu. Będzie to bez sensu.

I od nas, moi drodzy, zależy, jakiego wyboru dokonamy. Albo włączymy nasze trudy i cierpienia w mękę naszego Pana Jezusa Chrystusa, ofiarujemy Zbawicielowi, albo, moi drodzy, ten krzyż, tę szansę, którą Pan Bóg daje nam tutaj na ziemi po to, abyśmy naszą duszę oczyścili, uświęcili, przygotowali na wieczność z Nim, zmarnujemy. I z przerażeniem stwierdzić trzeba, jak wiele dusz dzisiaj tę szansę, wielką szansę na oczyszczenie, uświęcenie marnuje.

PRZYKŁAD CIERPIĄCEJ WIERNEJ

Na początku sierpnia miałem okazję pogrzebać jedną z wiernych, osiemdziesięcio-kilkuletnią, która to przez ostatnie dwa lata życia cierpiała straszliwie. Możemy sobie to tylko wyobrazić, z uwagi na nowotwór kości. Szpiczak, który zjadł jej kręgi w kręgosłupie. Przez dwa lata była ona uwięziona we własnym mieszkaniu. Przez dwa lata odwiedzała ją rodzina, znajomi, którzy pewnie z przerażeniem patrzyli na jej cierpienie, którzy gdzieś tam w głębi ducha mówili sobie: „Jak to dobrze, że jestem zdrowy, nie daj Boże, abym zachorował". I jeden, drugi po kolei próbowali ją w jakiś sposób pocieszać, i wtedy za każdym razem mówiła: „Słuchaj, nie tak Pan Jezus cierpiał".

To swoje cierpienie ofiarowała ona w intencji nawrócenia grzeszników, w intencji nawrócenia swoich najbliższych i nadała temu cierpieniu sens. Nadała temu cierpieniu, tej chorobie wymiar nadprzyrodzony. Sprawiła, że ten trud, ta choroba może wydać owoce.

I niechaj będzie dla nas, moi drodzy, to lekcja. Lekcja tego, abyśmy uczyli się nieustannie składać w ofierze wszystkie nasze trudy, cierpienia, choroby, starość przez ręce Matki Bożej Bolesnej u stóp krzyża. I w ten sposób czyńmy z tego wszystkiego, co nas tutaj na ziemi przeraża, co jest dla nas ciężarem, narzędzie naszego oczyszczenia, narzędzie naszego uświęcenia. I wtedy, moi drodzy, ten krzyż będziemy nieśli ze spokojem serca, z uśmiechem na twarzy, wiedząc, że to cierpienie ma sens, wiedząc, że to cierpienie prowadzi nas ku Bogu, ku niebu, ku zbawieniu.

I pamiętajmy, moi drodzy, że nikt nigdy nie obiecywał nam życia usłanego różami. A wręcz przeciwnie, w księdze Hioba odnajdujemy następujące słowa: *Militia est vita hominis super terram.* Życie człowieka na ziemi jest walką. Walką pomiędzy dobrem i złem, światłością i ciemnością, Bogiem a szatanem. Dlatego też słusznie modli się Kościół święty w dzisiejszej modlitwie po Komunii: „Prosimy Cię, Panie, niechaj działanie tego niebieskiego daru zawładnie naszą duszą i ciałem, aby stale miała w nas pierwszeństwo łaska, a nie nasze zapatrywania".

Amen. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.